

Europa chce spać

Skończył się czas sielanki. Siedemdziesiąt lat pokoju możemy potraktować jako czas przeszły. Intelktualiście XXI wieku nie wypada stać bezzwrotnie. Powinien przyjrzeć się bliżej zachodzącym przemianom oraz kierunkowi, w którym podąża świat. Przydatnym narzędziem takiego planu percepcji może okazać się zwyczajna lektura. Jakiś komplementarny przegląd prasy oraz publicystyki społeczno-politycznej. Możemy do tego dodać summę doświadczeń życia, lektur już przeczytanych, wiedzy historycznej oraz oceny mentalności narodów wraz z wniknięciem w ducha czasów.

Wnioski – choćby błędne, bądź mało sprawdzalne – powinny wznieść się ponad wszelkie podziały. Nie jest to łatwe i siłą rzeczy zawsze naznaczone będzie subiektywizmem postrzegania, ale można spróbować tego uniknąć, czy ograniczyć ów subiektywizm do minimum. Mamy całą listę faktów oraz obserwacji, których nie wolno pominąć. Jakże to fakty?

Najważniejszym z nich jest dogłębny kryzys, jaki spotyka dziś Europę Zachodnią. Nie jest to kryzys ekonomiczny, choć może to tak z pozoru wyglądać. Kryzys, który mam na myśli, jest kryzysem wartości, redukcją źródeł tych wartości, odcinaniem korzeni oraz tożsamości europejskiej rozumianej religijnie, narodowo i patriotycznie. Niestety dożyliśmy czasów, kiedy takie spojrzenie celowo utożsamia się z szowinizmami oraz nacjonalizmami, czy też fałszem spojrzenia religijnego, również perfidnie używając sofistycznych argumentów historycznych. Na piedestale staje człowiek oświecenia, jednostka cechująca się dumą człowieczeństwa i brakiem pokory wobec świata. Działania te są zharmonizowane oraz precyzyjnie zaplanowane, a ludzi zwracających na to uwagę wkłada się na półkę nihilistów, czy w najlepszym razie szkodliwych wyznawców teorii spiskowych. Rzecz jasna nie ma to z takim oglądem nic wspólnego, lecz piewcom nowego świata wybitnie przeszkadza, co w efekcie powoduje zakłócanie wprowadzanej propagandy. Tak właśnie. Przecież my ewidentnie żyjemy w czasach propagandy. Jej dozowanie bywa zróżnicowane, zależnie od możliwości, okoliczności czy stylów (narodowych) działań. Generalnie jednak celem podstawowym jest unicestwienie tożsamości i tradycji chrześcijańskich. Wykreślenie po prostu całych epok i doświadczeń z życia człowieka. Odarcie go z wymiaru duchowego, wszelkiej transcendencji oraz jakichkolwiek poszukiwań Boga czy innej Siły Sprawczej. Dotarliśmy do czasów marności nad marnotocznymi, choć szczytnymi takimi gigantycznymi osiągnięciami w zakresie praw człowieka, czy w ogóle całych tomów spisanych praw, które dane są nam dla naszego dobra. To oczywiście dobro rozumiane lepiej niż rozumie to jakakolwiek

jednostka, co nieuchronnie upodabnia nasze czasy do czasów lansowania faszystów czy marksizmu. Sądzę, że kto podobieństw takich nie widzi, to zwyczajnie widzieć ich nie chce, w swoim oszołomieniu walki o nowy, lepszy świat. Pytanie tylko – dla kogo będzie on lepszy.

Piszę to wszystko jako refleksję „na marginesie” wydarzeń wschodnich. Bo świat się dziś wyjątkowo i sieciowo skurczył, zglobalizował i nasączył łatwym, szybkim i bezpośrednim kontaktem ponad pozorną od siebie odległością. W ramach jednej nocy możemy znaleźć się na drugiej półkuli, a narzędzia komunikacji pozwalają być ze sobą, prawie że, namacalnie. Nie można w tym kontekście powiedzieć – a co nas obchodzi jakiś tam Krym.

Oczyszczenie stanu ducha Zachodniej Europy spowoduje wojna u jej bram, a jeśli i to nie będzie wystarczającym wstrząsem, spowoduje to z czasem utratę poczucia bezpieczeństwa i jednoznaczny koniec czasów pokoju. Europa jest zmęczona. Europa chce spać. Wypaliła się jej formuła, którą poddawano jako bezdyskusyjną i zapewniającą tylko dobrobyt, rozwój i pokonywanie kolejnych technologicznych barier. Człowiek pozostanie człowiekiem i nigdy nie pozbędzie się duszy oraz swoich ludzkich cech. Ta konstrukcja – antropologiczna – jest ponad konstrukcjami prawa i demokracji, czy tego chcemy, czy nie. Europa była godnym grzechem projektem, ale ów projekt poszedł zbyt daleko w swoim wymiarze dekonstrukcji ducha i jest dziś naznaczony ideami lewicowymi, negującymi z natury wymiar chrześcijański. To pozostanie drogą donikąd, choć zabrzmiało obrazoburczo w świetle długich lat promowania laickości. Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie chciał państwa wyznaniowego, czy narzucania wiary siłą. To w Europie od czasów Oświecenia stało się wyborem prywatnym. Jednak cały konglomerat wartości, jakie niosło za sobą chrześcijaństwo, dodajmy – wartości uniwersalnych, ludzkich – zbudował cały system ideowy człowieka europejskiego. To już nie były wybory prywatne... Te wartości to ludzka godność, prawo do życia oraz wolnego (właśnie z natury chrześcijańskiej) autonomicznego wyboru. Ten wolny wybór zastępuje się podstępnie całą narzucaną siłą biurokracją, zastępami eurokratów wiedzących lepiej co dla ciebie, czy dla mnie – dobre. W efekcie emanuje jawna już walka z Papieżem, Kościołem oraz wszystkim co jest w jakikolwiek sposób związane z wielowiekową Instytucją. Watykan – ze swoimi grzechami (które jakby nie było – są) – powinien zniknąć z mapy europejskiego świata. To już jest jakieś mentalne nieporozumienie.

Możemy jednak zostawić aspekt chrześcijański. Weźmy pod lupę sam aspekt narodowy. Tym „wiedzącym lepiej” z Brukseli ów aspekt zawadza równie mocno. Dwoją się i troją, aby go zredukować do minimum, aby obrósł negatywnymi skojarzeniami, aby

najzwyczajniej się go pozbyć. Nie ominęło to i Polski, o czym wszyscy doskonale wiemy. Nieważne kto i jak się temu przysłużył, sprawa jest złożona. Nikt nie wierzył, że nadejdzie konflikt z ... Wodzem. A wódz się pojawił. Wódz ukształtowany poprzednią epoką. I nie dba o wszystkie te euro osiągnięcia w dziedzinie pseudo nowoczesności. Mówi nowym, choć jakże starym w swoim wydzwięku językiem, którego nikt na Zachodzie już nie rozumie, bądź rozumieć nie chce. Dopatruję się tu szansy dla Polski, że możemy im ten język wytłumaczyć, przetransponować, choć dość długo już żyję na świecie, aby być pewnym, że nikt nas – Polaków, słuchał tam nie będzie. A szkoda.

Cała ta sytuacja, którą mamy de facto tuż obok, powoduje zasadnym postawienie sobie bodaj najważniejszego dziś pytania – co dalej? Czy brnąć w Unię pomimo znaków na niebie i ziemi, że to absurdalne. Jasnym jest, że nie mam na myśli z tej Unii występowania. Broń Boże. Nasze miejsce jest jednak w niej. Pisząc – brnąć – chodzi mi o bezrefleksyjne branie za dobrą monetę unijnych pomysłów na ten niby lepszy świat.

I zgodzę się tu z naszym premierem – szczęście, że w tych, zarówno unijnych, jak i natowskich strukturach – jesteśmy. Nie zgodzę się jednak z propagowanym ostatnio serwilizmem, służalczością wobec silnych czy uległością dyplomatyczną, która tylko nas osłabia. Powinniśmy nosić głowę wyżej. To wcale nie znaczy, że chodzi o jakieś „machanie szabelkami”. Po prostu, póki co, jest nas trochę więcej niż Belgów, Holendrów, Szwedów czy przykładowo Duńczyków. Nasza edukacja – znów póki co – nie jest wcale gorsza od tej zachodniej, a często nawet lepsza. Nasz głos może być przenikliwszy, mądrzejszy i sensowniejszy z perspektyw co najmniej wiedzy historycznej czy tego typu doświadczeń. Powróciliśmy do Europy, gdzie było nasze miejsce od wieków, czego Zachód koniunkturalnie nie chciał zauważyć w roku 1945, czy później... i powinien mieć choćby elementarne wyrzuty sumienia... (choć to pojęcie na Zachodzie też już nie jest zrozumiałe)... że nie wspomnę tu o historii sprzed zaborów, rozbiorów i tak dalej... Mam wrażenie, że taka wiedza dla ludzi Zachodu jest i pozostanie już obca. I można powiedzieć – nie ma to znaczenia, tylko współpracujemy na zasadach szacunku, a nie na zasadzie oferent – konsument. Gdyż taka jest brutalna prawda – nasze unijne przyłączenie było dla Zachodu bardzo korzystne. Od strony ekonomicznej był to majstersztyk i pozwolił Europie odsunąć na lata widmo dużego kryzysu. Nowe, wschodnie, rynki zbytu wręcz uratowały Zachód, który pod koniec lat osiemdziesiątych ledwo dyszał. Był to kryzys dobrobytu, nadprodukcji, zastój zachodniej gospodarki – ujmując prościej, komuś to wszystko należało sprzedać, aby interes dalej się mógł kręcić. Dziś doszliśmy do ściany. Ścianą był rok 2001, a konkretnie 11 września. Świat się